

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Działek”, „Gospodarstwo” i „Moja Biblioteka”

Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przysłań: „PRZEWODNIK KATOLICKI” Poznań, ul. Marchewskiego 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 99 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Nr. 50.

Poznań, dnia 12 grudnia 1926 roku.

Rok XXXII.

„Nasz Kościół narodowy to Kościół rzymsko-katolicki!”

Niedawno temu, na Zjeździe Katolickim w Poznaniu, wypowiedział powyższe silne słowa wielki polityk polski Roman Dmowski.

Zdaje się, że coraz częściej będziemy musieli ciskać te słowa w twarz różnym przybłędom, którzy chcą nam gwałtem narzucić jakiś nowy kościół. O tych próbach i wysiłkach pisaliśmy już nieraz. Smutne to rzeczy przyniósł nam czas! Katolickiemu ludowi polskiemu, któremu wiara nasza święta w latach niewoli była nie tylko skarbem najdroższym, ale i siłą niezmierną w walkach z Moskalami i Prusakami, wydiera się sztucznie tę wiarę, ten skarb, tę siłę nadprzyrodzoną. Odrywa go się od Kościoła katolickiego, prawdziwego Chrystusowego Kościoła, a zachwala mu się jakąś nową ewangelją, nowy kościół, zwany narodowym, wytwór złości i mściwości księdza amerykańskiego Hodura, który w niepohamowanej pysze popadł w zatarg ze swoją władzą duchowną.

I to ten kościół hodurowy, ta nowa ewangelja, w której roi się o błędów przeciwko nauce Chrystusowej, ten ma odrazu być kościołem zbawczym, kościołem, o którym się mówi, że poza kościołem niema zbawienia?!

Jakto? A przedtem to niby prawdziwego kościoła zbawczego nie było? To Hodur jest dopiero tym wynalazcą, który odkrył prawdziwy Kościół Chrystusowy?

Czyż nie widzicie, że to pomysł nie tylko zły, ale głupi?

Jakto? Za który to kościół i za którą wiarę cierpieli męczennicy przez wszystkie wieki, niosąc ofiarę krwi własnej? Za który kościół i za którą wiarę znosili nasi Unicy na Podlasiu knuty zbirów carskich i najsroższe udręki? Za hodurowy? Na szczery śmiech naraziłby się, ktoby śmiał twierdzić taką nedorzecznosc.

Nie, cierpieli oni wszyscy za prawdziwy, zbawczy, Chrystusowy Kościół rzymsko-katolicki, a ten właśnie Kościół rzymsko-katolicki to nasz Kościół narodowy!

Innego nie chcemy. Przeciwnie innemu będziemy się umieli obronić.

Przed dwoma tygodniami pojawił się jakiś „biskup” kościoła narodowego w Warszawie i w publicznym lokalu chciał czynić agitację za oderwaniem się od Kościoła katolickiego a przyłączeniem się do jego gromady. Ale smutnie skończyła się dla niego ta agitacja. Gdy padły z ust agitatora obelżywe słowa na Kościół nasz, padło też na niego coś twardego. Powstała bójka, w której niefortunnie „biskup” oberwał się i guzy.

Dalecy jesteście od tego, aby pochwalić takie „rozmowy teologiczne” za pomocą kijów, lasek i latających krzesełek. Ale niechaj agitatorzy wyniosą stąd naukę, że już się wreszcie sprzykrzyły katolickiemu ludowi te ustawiczne napaści na Kościół katolicki i jego duchowieństwo w pismach i w słowie. I obawiamy się, że jeszcze nieraz zdarzyć się może, iż lud polski, zniescierpliwiony podobną agitacją, sam na swój sposób zamknie agitatorom błuznicze gęby.



św. Franciszek z Asyżu modli się przed kościołem.

Jagniątko naśladuje jego ruchy pobożne, kłęcząc z nim razem

Pomnik, dzieło artysty kapucyna o. Efrema Marji a Kcynia, rodaka z Kcyni, wzniesiony w tym roku u wejścia do kościoła oo. kapucynów w Lowanjum (w Belgii). Pomnik jest odlany z brązu, na obrazku widać model gipsowy.

Najprzykrzejsza przytem rzecz, że jedna z gazet warszawskich, o której się mówi, że rząd ją utrzymuje, wystąpiła w obronie pobitych „narodowców” — to jej przecież wołno, — ale broniąc ich, napisała, że Kościół narodowy to dobroczyńca polskiego narodu w Ameryce, że on tylko chroni lud polski w Ameryce od wynarodowienia, któremu patronuje Kościół rzymsko-katolicki. I doczekała się ta gazeta, że już na drugi dzień z poważnego miejsca rzuceno jej w twarz: Kłamiesz! Ohydnie kłamiesz!

Kto tak zawołał? Dwaj nasi biskupi, x. Łukomski z Łomży i x. Przeździecki z Podlasia. Byli oni w tym roku w Ameryce i na własne oczy widzieli, jaką to marną rolę odgrywa tam Hodur z całą swoją nieliczną, socjalistyczno-komunistyczną gromadą. Smutnie wyglądałby lud polski w Ameryce.

gdyby obrony swojej narodowości wyglądać miał tylko od Hodura. Nie, obrońcami języka i duszy polskiej są tam, jak prawie wszędzie i zawsze, polscy księża katolicy!

Przeciwko tym i podobnym kłamstwom hodurów będziemy i my musieli toczyć walkę. Podamy niebawem kilka artykułów, z których poznacie prawdziwe oblicze tych sekciarzy. Występują w owczej skórce, a wewnątrz są wilki drapieżne. Wcisną się do Polski coraz śmielej. Przychodzą, by z owczarni Chrystusowej wilczym zwyczajem wykradać owieczki. Nie pozwolimy chyba, aby tak bezkarnie rozpraszali wiernych Chrystusowych.

Checie walki? Będziecie ją mieli. Stoczy ją z wami lud polski, rzymsko-katolicki, pod starem hasłem: Nasz Kościół narodowy to Kościół rzymsko-katolicki!

Święty Franciszek i owieczki

(Zobacz rycinę na pierwszej stronie.)

Sw. Franciszek, otrzęsawszy się ze wszystkiego, co doczesne, zatrzymał jednak w sercu pewne umiłowania, a jednym z tych umiłowań była miłość przyrody. Ukochanie natury u niego wypływało z miłości Boga. Zawsze pamiętał, że wszystkie żywy i wszystkie stworzenia pochodzą od Boga. Bratem lub siostrą zwykł był nazywać stworzenie najniklejsze, bo ono tak samo od Boga wzięło początek jak człowiek. Bratem mu było słońce i ogień. Siostrą mu była woda i ptaszyna drobna. Szczególnie umiłował jagnięta jako obraz Baranka Bożego.

Raz idąc spotkał człowieka, który niósł na barach dwie owieczki z powiązanymi nóżkami, zwieszające się jedna z przodu, druga z tyłu. Ujrawszy to, odczuł głęboki ból w sercu. Więc zawołał: — O! żywy obrazie Jezusa Chrystusa przebitego i rozpiętego na krzyżu. — Potem podszedł do człowieka niosącego owieczki i zapytał: — Dlaczego braci moich jagniątka związałeś i uwieszono tak męczysz?

— Niosę je na sprzedaż, bo potrzebuję pieniędzy.

— A gdy je sprzedasz, co się z nimi stanie?

— Pewnie je ludzie zabiją i spożyją.

— Na to nie pozwalam! Masz tu mój płaszcz, a dam ci jagniątko.

Człowiek przyjął płaszcz, a św. Franciszek zabrane owieczki powierzył opiece pewnego obywatela, z warunkiem, by ich nie sprzedawał.

Wielką radość sprawiała Franciszkowi owieczka, darowana przez pobożną osobę. Ta w Porcjunkuli była dlań prawdziwą towarzyszką, gdy się modlił. Nauczył ją mąż święty tak biegle chwalić Boga, że razem z braćmi uczęszczała do chóru, przed ołtarzem beczała radośnie w zespole z braćmi, a na podniesienie podczas ofiary świętej schylała pokornie główkę (patrz obrazek).

Inna owieczka, podarowana przez świętego wdowie rzymskiej, była jeszcze pobożniejsza, jeżeli tak wolno się wyrazić. Gdy pani szła do kościoła, owieczka podążała za nią. Gdy wracała, jagnię z nią wracało również. Jeżeli pani wcześniej wstawiała, owieczka budziła ją beczaniem i trącała różkami, dając znać, że zbliża się czas na modlitwę w kościele. Pani ta mawiała, że owieczka jest uczennicą św. Franciszka i jej nauczycielką.

Ewangelja na niedzielę trzecią Adwentu

zapisana u św. Jana rozdz. 1, w. 19—28.

Won czas: Judejczycy z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest? A on wyznał i nie zaprzeczył, ale wyznał: Nie jestem ja Chrystusem. Zapytali Go tedy: Cóż więc? Eljaszem ty jesteś? — I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś ty prorokiem? — I odpowiedział: Nie. Rzekli mu więc: Kimże jesteś? — byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali; — co mówisz sam o sobie? Jam głos — odrzekł — co woła na pustkowiu: „Droge prostujcie Panu”, jako mówił Izajasz prorok (40^o). A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. Toteż postawili mu pytanie i rzekli doń: Dlaczego więc chrzczisz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eljaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale wpośród was stanął Ten, którego wy nie znacie; Tenci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przede mną, a jam niegodzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To działo się w Betanji, za Jordanem, gdzie Jan chrztu udzielał.

Nauka.

Prorocy Starego Testamentu dokładnie określili czas narodzenia Zbawiciela świata. To też pojawienie się św. Jana Chrzciciela krótko przed wystąpieniem publicznym Chrystusa Pana, mogło u żydów wywołać przypuszczenie, że Jan jest oczekiwanym przez nich Mesjaszem. Wysyłają tedy do niego kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest?

Odpowiedź św. Jana świadczy o głębokiej jego pokorze i o boskiej godności Chrystusa Pana, z dru-

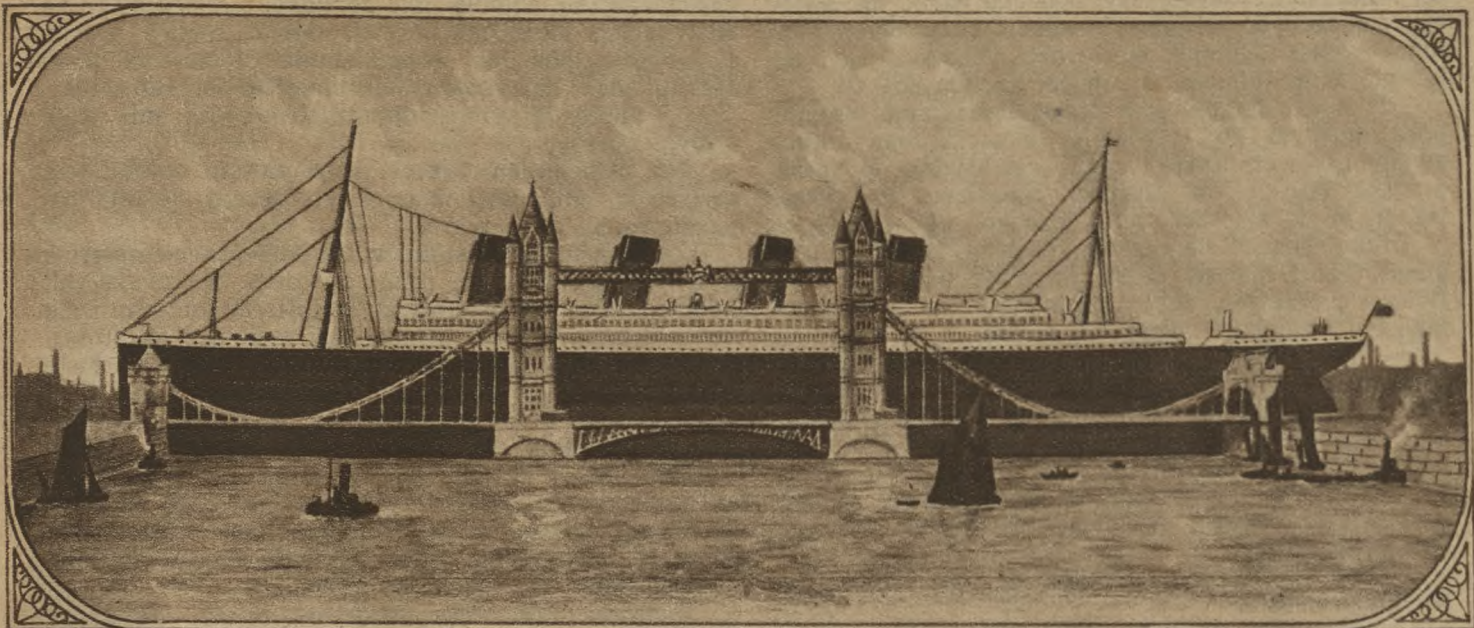
giej strony o karygodnem zaślepieniu żydów. „Kimże jesteś?” — pytają się wysłańcy. Ani prorokiem — odpowiada Jan —, ani Eljaszem, ani Chrystusem. Jam głos wołającego na puszczę: „Droge prostujcie Panu!” Jam niegodzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego. — Oto pokora świętego, o którym sam Zbawiciel powiedział: „Między zrodzonymi z niewiasty nie było człowieka większego nad Jana Chrzciciela.”

Nie sobie, lecz Chrystusowi Jan św. przypisuje chwałę, gdy powiada: „Tenci jest, który istniał przede mną... jako Bóg na łonie Ojca swego niebieskiego. Czemże wobec chwały jego boskiej jestem ja? Sługą najniższym, niegodnym dotknąć się stóp jego. Ja głoszę chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, aby mu utorować drogę do serc waszych!”

Niestety niewszyscy usunęli grzech i dlatego nie mógł wstąpić Pan Jezus do ich serc. Mianowicie kapłani i lewitowie żydowscy nie chcieli przełamać swej pychy i uznać w ubogim „synu cieśli z Nazaretu” Zbawiciela świata.

Tyle wieków minęło od przyjścia Chrystusa Pana na świat, lecz i dziś nie we wszystkich przebywa On sercach a przyczyną tego grzech.

Jako lekarstwo na ten właśnie grzech najskuteczniejsze głosi Jan chrzest pokuty, Kościół zaś święty głosi sakrament pokuty, do którego w adwencie zachęca wiernych. Pójdźmy za głosem jego, utorujmy w ten sposób Bogu wstęp do serca naszego, i niech w niem króluje na wieki!



Statek Olimpik, mierzony długością jednego z najpotężniejszych na świecie mostów, Tower Bridge w Londynie. Co za kolos, który, jak pokazuje obrazek, dłuższy jest od mostu.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago.

X.

Na Zachód! — Wesołość na pokładzie. — Sprawa bezpieczeństwa. — Rozmiary Olimpika. — Jak zwiedzać okręt? — Olimpik w przekroju. — Trąbka woła do stołu! — Nasz kelner. — Złudzenie. — Dancing. — Majestat morza.

„Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę W zachodnie pogrąża piany!”

Mogliśmy powtórzyć te słowa, gdy nasz „Olimpik” ruszył w drogę. Jedziemy ku zachodowi, skąd słońce, przebiwszy na chwilę chmury, rzuciło ostatnie swoje promyki na lekko pomarszczone morze, tworząc jakby pas ze złotych łusk, ciągnący się od jego „jasnej głowy” aż do nas. Zostawiamy za sobą wschód, Europę, a pojedziemy przez cały tydzień prostą prawie linią na zachód, ku Ameryce.

Wyobrażałem sobie, że u podróżnych spotkam się z jakim wyrazem lęku i strachu przy tym wstępie na morze dalekie, szerokie, głębokie. Ale gdzież tam! Towarzystwo całe rozweselone, głośnie, świągocące jak to „ptactwo morskie”. Jeżeli to u mnie właśnie gdzieś w ukrytym kąciку duszy czaiła się może odrobina jakiegoś onieśmienia na widok bezbrzeżnego morza i na myśl o możliwych niebezpieczeństwach przeprawy, to wypędziła ją wesołość i zuchowatość współuczestników.

Słyszałem, że pewien obywatel sprawiedliwy ze wsi, gdy miał jechać pierwszy raz z Gdańska do Kopenhagi, to w porcie gdań-

skim zanim wszedł na okręt, najął sobie łódkę i dbał o swoje bezpieczeństwo, objechał cały statek dokoła.

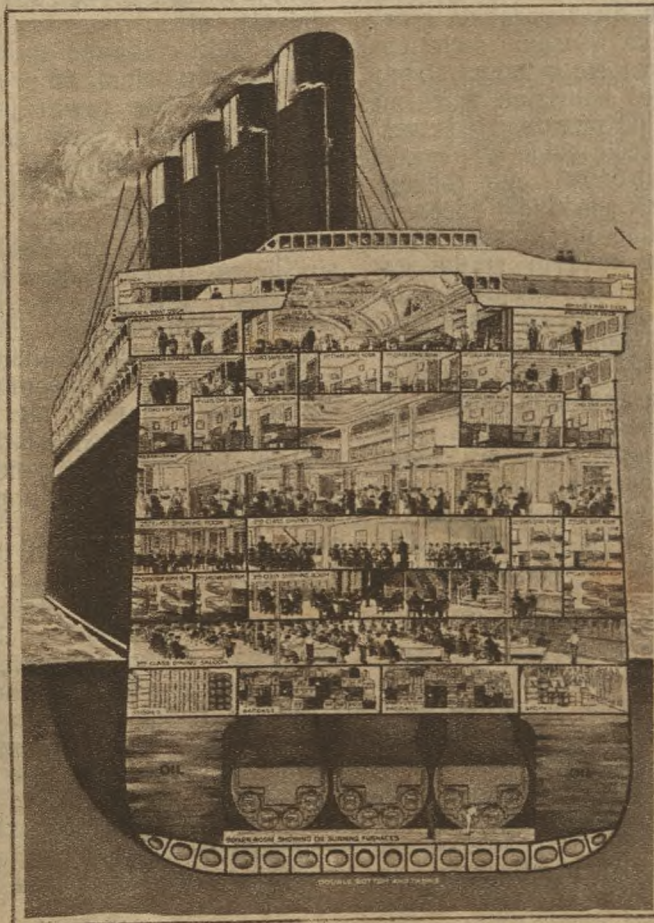
— Dla pewności sam się przekonam, — mówił sobie, — czy niema gdzie jakiej dziury w okęcie!

Bo to panie strzeżonego Pan Bóg strzeże! A na nikogo innego dziś się spuszczać nie można.

Zobaczył wprawdzie dużo otworów, ale mu wytłumaczono, że potrzebne są one okrętowi tak jak człowiekowi dziurki od nosa do oddychania. Wtedy dopiero uspokojony wszedł na statek i podobno szczęśliwie dojechał.

Na „Olimpiku” nikt z podróżnych takiej inspekcji nie podjął. Ktoś inny czuwa tam nad całością i porządkiem i dziurami statku, mianowicie stara i solidna kompania angielska, zwana linią Cunard'a (Cunard Line).

Uspokaja człowieka przedewszystkiem wielkość okrętu. Kiedy Sienkiewicz jechał przed jakimś 40 laty do Ameryki, to zdumiewał się rozmiarami swojego parowca, która wynosiła coś około 4000 tonn. (Wielkość i pojemność statku mierzy się na tonny). Mój Boże! Co to było za maleństwo w porównaniu z rozmiarami dzisiejszych olbrzymów morskich. Taki „Majestic” (czy-



Tak wygląda nasz Olimpik w przekroju.

Ma Madżestyk) największy podobno okręt na świecie, należący do tej samej kompanji, liczy sobie 56 000 ton. A nasz „Olimpik” wprowadzie nieco mniejszy, ale też nie żaden ułomek, albowiem ma ton 46 000!

Jaka jego długość, to widać na obrazku pierwszym, porównującym go z wielkim mostem londyńskim, zwanym Tower bridge (czyt. Tauer brydż). Most ma przeszło 220 metrów długości, a patrząc na okręt, jak on to sięga jeszcze poza jego końce!

Jak tu poznać się z takim kolosem i jego urządzeniami! To i tydzień czasu zaledwie nato starczy! Boisz się przecież, żebyś nie zablądził po tych kryjówkach i zaułkach miasta na morzu.

— Nie odbiegać daleko! — przestrzega żartobliwie jakiś oficer okrętowy kilka podlotków, które chciały zapuścić się w dolne piętra okrętu. — W tem mieście na morzu możecie panienki zginać prawie tak samo jak na ulicach Londynu!

Słyszac tę przestrożę, a sam nie chcąc zginać „w kwiecie wieku”, wolałem zwiedzenie odłożyć na dni następne.

Może to być robota nielada, ot, jak zwiedzanie wielkiego miasta.

Gdyby ktoś rabnął mocno olbrzymim nożem napoprzek okrętu i zdołał go przekroić tak jak się przekrawa jabłko, to przekrój wyglądałby mniej więcej tak jak przedstawia nasz drugi obrazek. Daje on małe, choć oczywiście bardzo niedostateczne pojęcie o tem, co mieści w sobie dzisiejszy wielki parowiec transatlantyki.

Widzicie kilka pięter, zdaje się, że siedm, urządzonych jako mieszkania, sale jadalne, bawialnie, czytelnie, pokoje do palenia, do gry, do ćwiczeń gimnastycznych, restauracje i cukiernie. Poniżej tych pięter mieszkalnych są dopiero olbrzymie kotły i maszyny, które wprawiają w ruch potężny statek. Na całej długości statku rozmieszczone są tak zwane tanki czyli zbiorniki, z ropą naftową, którą zamiast węgla pali się w kotłowniach. Tutaj są oczywiście także maszyny do wytwarzania prądu elektrycznego, który każdy najmniejszy kącik oświeca własnym światłem. Po bokach wzdłuż statku ciągną się z jednej strony magazyny dla bagażu, z drugiej kolosalne spiżarnie z lodowniami; oczywiście, że i lód wyrabia się sztucznie maszynami na statku. Możecie sobie wyobrazić, ile tam musi być mięsiva najróżniejszego rodzaju, maki, warzyw, aby takim tysiącom ludzi zapewnić przez długi szereg dni wykwintne utrzymanie. Ciekawem także urządzeniem na każdym statku jest zbiornik dla świeżej wody, która zachowuje się w takiej świeżości, że istotnie pijąc ją, masz zawsze wrażenie, że ona co dopiero zaczerpnięta została z źródła.

Mają też jakiś znakomity sposób na przechowywanie kwiatów. Na stołach stawiano nam codziennie świeże kwiaty. W ostatni dzień podróży, a więc ósmego dnia od opuszczenia lądu, mieliśmy przed sobą ci, te gwoździki, wyglądające tak świeżo, żeśmy się zastanawiali, czy to rzeczywiście kwiat ścięty jeszcze w Europie, czy też są może na statku jakie cieplarnie, które mogą naprawdę świeżych kwiatów dostarczyć...

— Co to? Trąbka gra? Na jaką pamiątkę?

Słyszałem odtąd codziennie tę trąbkę dwa razy na dzień. To znak wołający na obiad i wieczerę, czyli podług tamtej mody na śniadanie, w południe, i na obiad, wieczorem. Gdzieindziej jest zwyczaj, że proszą do stołu barbarzyńskim gongiem, czyli biciem pałką w wielki mosiężny krag. To instrument jakiś chińsko-indyjsko-pogański. Na angielskim Olimpiku używają sposobu przyjemniejszego. Trębacz chodzi po wszystkich pokładach i zakątkach okrętu i gra

bardzo piękną melodję jako pobudkę. Jestto zwrotka milej jakiejś pieśni angielskiej. Melodja niby prosta, a jednak trudna do zapamiętania. I chociaż mam dużą pamięć muzyczną, nie mogłem jej zatrzymać.

— Spisz ją sobie nutami! — radzi mi jeden z towarzyszków.

Nie usłuchałem dobrej rady zaraz, odkładałem zawsze do dnia następnego i ostatecznie niestety nie spisałem.

Zasiedliśmy do stołu w ogromnej a niezmiernie wykwintnej, choć nie przeładowanej elegancją sali jadalnej. Wszystkie stoły zajęte. Przy każdym stole steward czyli kelner, wystrojony w liberję okrętową. Każdy z nich wygląda jak minister. Nam dostał się angiłk suchy jak szczapa, który będzie przez cały tydzień dbał o nasze potrzeby. Mówi szelma jak prawdziwy angiłk niewyraźnie, warg nigdy nie składa, językiem mele w ustach, dobywa jakieś głosy gardłem, jakby się dławił. Ale uczyłem się przecież aż kilka dni po angielsku. Więc udaję angiłka i będę się z nim w jego języku. Idzie jak z kamienia, braknie mi dużo słów, ale od czego słownik!

Siedząc przy stole, widzimy naraz, że przez okno zagłada ślicznie zachodzące słońce. Odetchnęli wszyscy, bo deszcz popołudniowy i niebo zachmurzone przynębiły nieco humory.

— Pomyślny znak, — wołają niektórzy, — że jednak słońce zwyciężyło obłoki i przesyła nam promienne pozdrowienie na rozpoczęcie podróży.

Ten i ów nie wytrzymuje i zagłada do okna. I tu spotyka go zawód. To nie pocałunek słońca zachodzącego, to światło elektryczne tak sprytnie osadzone po jednej stronie okna i wywołujące takie złudzenie, iż przysięgłbyś prawie, że to z boku wpadają promienie słońca, bardzo pożądane.

Irytuje to owego pana, że dał się złapać.

— Głupi pomysł! — zawołał opryskliwie.

— Nieprawda, — pomyślałem sobie, — wcale mądry pomysł. Niejednemu i te sztuczne promienie wniosły nieco wesołości do duszy. Tylko czemu ludzie tak ciekawie zagłada za zasłony złudzeń? Sami wtedy winni, że pryska niejeden uroczy czar...

Po obiedzie towarzystwo całe przenosi się do wielkiego hallu czyli sieni przed jadalnią. Część zasiada wygodnie przy stolikach pod rozłożystymi palmami i różną zielenią i popija czarną kawę. W drugiej połowie hallu zdjęła tymczasem służba ciężkie, puszyste dywany z podłogi i pousuwała meble. Pokazał się śliczny parkiet jakby stworzony do tańca. Zagrała orkiestra. I w mig zjawilo się kilkanaście par do pląsów. Dancing, jak mi Bóg miły! I tutaj dancing! Cierpnę na tę wściekłą tańcowania wszędzie i o każdej porze. Ale nie przypuszczałem, że i tutaj na morzu nawet panuje taka choroba.

Uciekłem na pokład. Wolałem przyjrzeć się morzu. Już też nic nie widać jak tylko morze i morze. A takie jakieś ciemne, ponure, groźne. Ale cóż tam! Kto jedzie na Olimpiku, ten się jego kaprysów nie potrzebuje obawiać. Płynie on sobie z majestatycznym spokojem i dumnie pruje fale jakby drwił sobie z niebezpieczeństw. Stoję na dziobie okrętu. Co za kawał drogi aż do jego tyłów. Dwieście dwadzieścia metrów! Widzę latarnie, umieszczoną na samym końcu, widzę jak się miarowo wznosi dość wysoko w górę i opada. Z tego wnioskuje, że idzie jednak dość poważna fala. Na małym statku byłoby już stąd niezdolne kołysanie. Ale na takim olbrzymie...

Chociaż hola! hola! Wszakżeż czytałem teraz, przed kilku dniami, że właśnie ten dumny Olimpik w drodze powrotnej z Ameryki do Havru zaskoczyła na Atlantyku sroga burza i tak go wytarmosiła, że

o dwa dni opóźnił swoje przybycie do portu i że zaraz po wylądowaniu musiał się udać na kurację gruntowną do szpitala w Cherbourg.

O tak, gdy runie na morze nawałnica i rykna balwany, gdy dziki orkan pocznie wyorywać otchłanie w cichej przedtem powierzchni a fale zamieniają się w góry wodne o wysokości kilkudziesięciu czasem metrów, wtedy i taki potworny olbrzym maleje

straszliwie wobec siły przyrody i staje się jakby lupinką orzechu, którą wiatry i fale miotają jak i gdzie im się podoba. „Qui nescit orare, eat ad mare”, — mawiali starzy; to znaczy: Kto nie umie się modlić, niech idzie na morze, a nauczy się modlić, widząc w takim rozpętaniu mocy natury w czasie burzy morskiej obraz wyższej ponad naturę potęgi i wszechmocy nieskończonej.

X. Józef Klos.

MATKA

Najświętszem słowem po Bogu jest słowo „matka”. Któż z nas ludzi nie zaznał choć przez czas krótki całej słodyczy tego wyrazu?

Dziecie, skoro tylko mówić poczyną, wymawia „mama”.

Wspomina sobie często te słowa starzec, stojący nad grobem; w jego siwej, słabej już pamięcią głowie, przesuwają się świetlane czasy dzieciństwa, męskiej młodości, wieku późniejszego, czasy tak dawne a jednocześnie tak świeże we wspomnienia miłości macierzyńskiej.

Wszyscy odczuwamy rozkosz dobroci i miłości matczynego serca.

Niektórzy objaśniając wyraz „matka”, dzielą go na dwie sylaby: ma-tka, które tłoma-czą w sposób następujący: Matka co tylko dobrego ma — tka dziecku.

Bóg najwyższa miłość, najwyższa światłość, którego promienie miłości rozchodzą się na wszystkie stworzenia wedle miary ich doskonałości, wlał w serca matek uczucie najwyższej po Sobie miłości.

Siłę miłości macierzyńskiej, poza miłością Bożą, która z nieba jest, żadna inna miłość ziemską nie dorówna.

Tej miłości macierzyńskiej zawdzięczamy dwa najdroższe skarby jakie Bóg dał człowiekowi: Wiarę i Ojczyznę.

Maria Rodziewiczówna w „Szarym Prochu” tak się pięknie o tych skarbach wyraża: „Dwie moce dał Bóg człowiekowi, moce które człowieka nad wszystko przenoszą. Jakie? Wiarę i Ziemię.

Wiara jest święta i ze świętymi człowieka równa; a ziemię miłuje, bo ona go wśród ludzi dziedzicem czyni.

A tak Bóg mądrze ustanowił, że za to dwoje ciągle bojować trzeba i tak będzie aż świat się skończy.

Wiara jako ojciec co uczy i prowadzi, a ziemia jako matka kocha i pieści, choć często płacze. My za wiarę swoją, choć jak mrówki marne, choć jak pyły szare, niewidoczni na ziemi pójdziemy do nieba i do świętych kompanij...”

Te uczucia wiary i miłości Ojczyzny z piersi matczynej wyssaliśmy, a skorośmy tylko podrośli nieco i wymówili pierwsze w języku ojczystym wymówione słowo „mama”, brała nas kochana mama za rączkę i prowadziła przed obraz Matki Najświętszej i wskazując nam uczyła wymawiać „Bożia”, drugiego po słowie „mama” wyrazu.

Tak więc te „dwie moce” dane nam od Boga, „które nas nad wszystko przenoszą”, stały się nam świadome od tej chwili na całe życie, a podsycone ustawicznie w codziennym paciorku, wzmacniały przez życie całe. W wierze Boga i Ojczyzny wzrastaliśmy, starzeliliśmy się i umieramy. Ale miłość matki tak wzniosła, ponad wszystkie ziemskie miłości wyższa, nie ginie wraz z naszym życiem ziemskim, przenosi się ona i na drugi świat wyższy i wraz z miłością Bożą krzepiącą dusze wybrane, staje przed tronem Bożym.

Robert Schuman, słynny muzyk, snuł rozmaite widzenia mistyczne w bujnej wyobraźni, z których czerpał bardzo często motywy swej rzewnej twórczości. Razu pewnego miał następujące widzenie, które zanotował w pamiętniku:

„Rozstąpiły się chmury i oto ujrzałem przed sobą raj niebieskich dusz w szczęściu opływających. Były wszakże między nimi i dusze rozdarte, stratowane, żale swe przed towarzyszkami półgłosem wywodzące. Nagle gdzieś z głębi odezwał się głos potężny jak burza, ale zarazem jak dzwon łagodny i przejmujący.

Zebrany duszom głos ten zadał następujące pytanie:

— Powiedzcie mi, która miłość miłuje najdoskonalej?

Tłumnie rzuciły się dusze wybrane, skąd tajemniczy głos dolatywał, każda z nich wołała:

— Moja, moja miłość miłuje najdoskonalej!

Lecz głos zażądał aby każda dusza z osobna zdanie swe wyraziła.

Pierwsza z nich wystąpiła „Przyjaźń”. Przyjaźń bowiem miłuje szczerze, wiernie, spokojnie bez żdźbła samolubstwa. Ale oto płacząc nadciąga od wschodu srogo zbiedzona duszyczka, żałośnie wołając:

— Nie wiercie temu! mnie Przyjaźń krwawo zawiodła, nad moje szczęście własną korzyść ceniał.

Na te słowa zapłakał serdecznie cały chór niebieski nad biedną zawiedzioną duszyczką.

Lecz głos potężny powtórnie się odezwał:

— Która miłość miłuje najdoskonalej?

— Miłość kochanków! — zawołało kilkadziesiąt dusz naraz, bo sięga w sam rdzeń serca.

I na samo wspomnienie wiosny własnego życia i własnych ong uczuć zawtórowały serdecznie wszystkie dusze do spółu.

Lecz oto nagle dostrzegają zdaleka wolno ściągające, ciężko zranione serce, cichą bolesną skargę ogólnej przeczące radości:

— Nie wiercie temu! Mnie kochanek krótkie chwile szczęścia całym żywotem gorzkich łez okupił, kazał, opuścił mnie samą na świecie, z zatrutą miłością i życiem złamanem...

Na te słowa w czarnych chmurach okropnie złowrogo ten sam głos, ale teraz drżący od oburzenia zawołał poraz ostatni:

— Jakto? czyżby żadna na ziemi miłość nie miłowała doskonale?

Po chwili milczenia przybiegła duszyczka dopiero co z przepaści ciężkiej niedoli uratowana i rzekła z głęboką ufnością:

— Jedna jest tylko na ziemi miłość doskonała, bo jedna tylko nie dla siebie kocha, a jest nią Miłość macierzyńska.

Ogólny okrzyk radości i uniesienia utwierdził te słowa i sporu już nie było, bo każda duszyczka o matce swej wspomniwała...

Kazimierz Sinak.

SIOSTRY FRANCISZKANKI RODZINY MARJI

Powstanie zgromadzenia i działalność.



X. Arcybiskup Feliński, założyciel zgromadzenia sióstr franciszkanek rodziny Marji.

Przed siedmdziesięciu laty zajmował stanowisko rektora kościoła małtańskiego w Petersburgu x. Zygmunt Szczęsny Feliński. Patrząc na położenie rodaków w stolicy i całej Rosji odczuł konieczną potrzebę dać pomoc najbardziej potrzebującym. W całej Rosji, a zwłaszcza w Petersburgu było wielu robotników polskich. Wśród obcych wiarą i mową byli oni narażeni na utratę wiary i narodowości. Rów-

niacy w Petersburgu, x. arcybiskup Chigi. Obok trudności o środki utrzymania nowo powstałego zgromadzenia wyłoniła się druga przeszkoda, mianowicie ze strony prawosławnego rządu. Lecz Opatrzność Boża czuwała nad dziełem dobrem. Pierwsze środki utrzymania złożyli liczni w Petersburgu przebywający katolicy. Ku obronie ze strony wrogiego rządu zawiązał x. Feliński komitet pań z wysokich sfer



Matka Zolja Kończ, była generalna zgromadzenia.



Wspaniały zakład dla sierot w Szamotułach (w Wielkopolsce) wzorowo prowadzony przez siostry franciszkanki rodziny Marji.

nie oplakane było położeniem materialnym wszystkich nie mogących wśród obcych zapracować sobie na chleb powszedni, jak sieroty, starcy i chorzy. Z drugiej strony dusze czujące w sobie powołanie do życia doskonalszego, nie mogły temuż odpowiedzieć. Po zamknięciu bowiem nowicjatów

we wszystkich zgromadzeniach tak męskich jak żeńskich niemożliwe było wstąpienie do zakonu w obrębie państwa rosyjskiego. Mężczyźni mogli przynajmniej wstąpić do seminarjum duchownego, dla niewiast pozostał w danym wypadku jedynie wyjazd zagranicę, co było przystępne tylko dla zamożnych.

Aby zaradzić tej podwójnej potrzebie: dać pomoc najbardziej potrzebującym oraz sposobność duszom pragnącym ćwiczyć się w radach ewangelicznych, x. Feliński założył zgromadzenie sióstr franciszkanek rodziny Marji, mające odpowiedzieć temu podwójnemu celowi.

W grudniu roku 1856 przyjął x. Feliński trzy zające i pobożne dziewczęta, pragnące poświęcić się przez służbę bliźnim na służbę Bogu. Pod kierownictwem inteligentnej Florentyny Dyman ślubowały żyć według reguły napisanej dla nich przez x. Felińskiego. Na początku przyjęto w opiekę trzy sieroty. Te skromne początki pobłogosławił imieniem Stolicy Apostolskiej wysłannik papieski, ba-

dziny Marji stawały się aniołami stróżami nie tylko sierot i dzieci ubogich, ale wszystkich cierpiących i potrzebujących, których losy rzuciły w dal od ojczystych progów.

W sześć lat po założeniu zgromadzenia ss. franciszkanek rodziny Marji powołała Stolica Apostolska założyciela na tron arcybiskupi do Warszawy. Obok wielu wielkich zasług położonych na tem tak odpowiedzialnym stanowisku przysługuje x. arcybiskupowi Felińskiemu i ta, że zaprowadził w naszej stolicy

siostry rodziny Marji. Nabył dawniejszy pałac myśliwski Stanisława Augusta przy ul. Żelaznej, gdzie do dziś siostry franciszkanki zbożną prowadzą pracę. Rządy x. arcybiskupa Felińskiego przypadają na czas, gdy naród polski chciał z bronią w rękę uwolnić się z pod gnębiącego jarzma rosyjskiego. Położenie narodu nie mogło być obojętne arcybiskupowi. Za miłość narodu wydał go rząd rosyjski ze stolicy i skazał na wygnanie do Jarosławia w głąbi Rosji.



Sala dentystyczna w zakładzie szamotulskim.



Orkiestra w domu
sierot
w Szamotułach.

Cios ten zadany całemu narodowi dotknął szczególnie zgromadzenie ss. rodziny Marji. Straciło bowiem przez to swego protektora. Gdyby nie przezorność założyciela, który przed wygnaniem zjednał zgromadzeniu protektorkę w osobie gorliwej katoliczki, żony gubernatora. Ale mimo tak dotkliwej straty w osobie protektora zgromadzenie rozwijało się pomyślnie i zdobywało nowe placówki. Nowe żłobki, ochronki, przytuliska i zakłady wychowawcze przyciągały coraz liczniejsze szeregi niemowląt, sierot i starców. Niemniej ważną była opieka zgromadzenia nad żołnierzem polskim, zaciągniętym na kilka lat do pułków rosyjskich a narazem tak bardzo na utratę wiary i narodowości.

Po kilkunastu latach wygnania pozwolił rząd rosyjski x. arcybiskupowi Felińskiemu opuścić Jarosław pod warunkiem opuszczenia granic ówczesnego państwa rosyjskiego. Dostojny wygnaniec obrał sobie za miejsce pobytu Małopolskę. Tam także starał się zaprowadzić ss. rodziny Marji, gdzie zgromadzenie posiada dziś najwięcej członków. Mimo pozornego rozdziału z powodu należenia do różnych zaborów, pozostało zgromadzenie zawsze w ścisłej łączności duchowej.

W Małopolsce też pod opieką osobistą założyciela i gorliwej matki ge-



Dzieci w zakładzie
uprawiają gimnastykę
pod kierunkiem siostry.

neralnej Zofji Kończą, nie napotykać na trudności ze strony rządu, w krótkim czasie powstało kilkadziesiąt domów z macierzystym domem we Lwowie.

Dziś liczy zgromadzenie ss. franciszek rodziny Marji w Polsce i zagranicą 138 domów.

W samym Lwowie utrzymują ss. rodziny Marji internat dla pańienek

przy seminarjum nauczycielskiem, bursę dla chłopców, żłobek dla niemowląt, przytulisko dla sierot, ochronkę dla dzieci przedszkolnych, dom starców, szwalnię i dwa szpitale. Razem kierują ss. rodziny Marji 79 domami, z których 38 samych szkół. Na Królestwo przypadają 33 domy, z tych siedm w samej Warszawie z nowicjatem przy ul. Żelaznej. W Poznaniu jest pod kierownictwem ss. rodziny Marji ośm domów, pomiędzy nimi wzorowo urządzony i kie-



Zabawy dzieci w zakładzie podczas przerwy w nauce.



Szkola siostr w Kurytybie
(w Brazylii) dla dzieci polskich.



Klasztor siostr i zakład wychowawczy żeński w Łomnej.

rowany dom sierot (sierociniec) w Szamotułach na przeszło 200 dzieci. Na Pomorzu jest jeden dom.

Zagranicą mają ss. rodziny Marji trzy domy na Bukowinie i 14 domów, zwłaszcza szkół, w Ameryce.

Widząc wielostronność pracy siostr rodziny Marji, rozumiemy jak potężną dźwignię odrodzenia moralnego i kulturalnego stworzył x. arcybiskup Feliński zakładając zgromadzenie siostr rodziny Marji. Obok wychowania religijnego i wykształcenia szkolnego daje ono tysiącom tak bardzo u nas potrzebne wychowanie praktyczne i opiekę starcom i chorym. Społeczeństwo uczyli najwymowniej założyciela i okaże wdzięczność zgromadzeniu, otaczając skuteczną opieką jego pożyteczną pracę.

X. Jasik.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

JEJ OFIARA

Z prawdziwego przeżycia w latach 1914—15.

Miała ich dwóch, wysokich, smukłych, jasnowłosych i oto została sama...

Tak pusto w domu... Tu jeszcze porzucona książka leży, jak ją Jerzy zostawił, dostawszy wezwanie, nie sprzątnęła jej. W pokoju chłopców tak wszystko zostawiła, jak było w chwili ich odjazdu: łóżko rozrzucone, kołnierzyk przybrudzony na stole, za to ile razy tam weszła, odnosiła wrażenie, że jej chłopcy odeszli tylko, by wrócić za chwilę. Zdawało się jej, że za мгновение usłyszy męski głos starszego syna, a potem schody zadudnią od przyspieszonych kroków, trzaskną drzwi od przedpokoju, aż szyby w oknach zadzwieczą i wpadnie Stach w gimnazjalnym mundurku, ze złotą

czupryną, opadającą aż do brwi ciemnych, energicznie zarysowanych.

Kochany jej chłopak taki był zawsze zamaszysty, głośny, roześmiany i oto poszedł od niej także i on...

Jerzy wyjechał zaraz w pierwszych dniach mobilizacji, spokojny był i poważny jak zawsze: ku oburzeniu Stacha nie było w nim zapалу, ni poświęcenia, jedynie głęboka rezygnacja połączona z twarzą poczuciem obowiązku. Jego wrażliwa natura o silnie rozwiniętym poczuciu piękna, nie mogła zapalać się wojną, wzdygała na myśl o krwi ze wstrętem. A matka, patrząc w te smutne, zaczerwienione bezsennością oczy syna, odczuwała cały ból jego młodej duszy, ale słowa pociechy, wszystkie dźwięki ludzkiej mowy wydawały się jej takie puste, marnie, że zamierały wprost na jej ustach pobladłych. Ulgą dla nich obojga było rozstanie, bo ta milcząca męka przechodziła czasem ludzką miarę, targala im nerwy na strzępy, a każde słowo pogłębiało tylko uczucie bezsilności. Byli, jak liście, wichrem niesione, wbrew woli.

Stach ratował sytuację, cały dom był pełny jego młodego, jasnego głosu, a gdy brat odjechał, to starał się rozweselić matkę i gdy jej czasem wilgotniały oczy, on do rąk jej przypadał:

— Matusi! No wiesz! Także coś... płakać! Myślałem, żeś dzielniejsza. Wstyd! Przecież na wojnie nie wszystkie kule zabijają, a za to ile wywalczyć można! Boże! Jak ja Jerzykowi zazdroścę, chociaż tak safanduliczno-artystyczny młodzieniec, jak on, to chyba nie będzie wielkim rycerzem... prawda? Chociaż kto wie? Może i w nim odezwie się nasza stara, rycerska krew, gdy mu zagrają armaty. Hej! Żeby to na mnie, Boże miły, jakbym ja też Moskala

Gawędy Janka Obłeciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie sądzicie, kochani państewko, że m próżnowałem w te trzy tygodnie, kiedym się to nie odzywał w „Przewodniku”, lub że m wygrzewałem w piernatach swój reumatyzm. Bynajmniej! Pracowałem, jak mi się wydaje bardzo pożytecznie. Smignąłem się ja het daleko na nasz kochany Śląsk. Nie byłemci ja tam kupe lat. Chociaż dawniej, ho! ho! — nawłóczyłem się tam niemało, zwłaszcza gdy za pruskich czasów zbliżały się wybory i trzeba było z braćmi Ślązakami pogadać, niejednego pokrzepić i dodać mu otuchy i zachęty. Jak się to wiele rzeczy od owych czasów zmieniło! Dawniej trzeba było kryć z każdym gorętszym słowem. Dzisiaj jesteśmy na Śląsku u siebie i otwarcie możemy pracować dla naszej polskiej ojczyzny. Jesteśmy pod jednym dachem jednej Matki, my Polacy ze wszystkich dzielnic i te kochane „pieron” śląskie, chłopcy czasem może szorstkie i twarde jak ten węgiel w ich podziemiach, ale o gołębiem sercu, polskiem i katolickiem.

Ucieszyłem się coniemiarą, gdy m się spotkał ze swoimi starymi druhami, z którymi razem pracowaliśmy nad przeprowadzeniem do ówczesnego niemieckiego parlamentu naszego śląskiego Wojtka Korfanteo. Hej, pamiętam, jakieśmy to wtedy odnieśli zwycięstwo. Ha, obudziło się w ludzie śląskim dawne serce polskie. Opowiadali mi teraz drulowie, jak to serce polskie w piersi śląskiej cieszy się i raduje, że kraj fabrycznych kominów i czarnych djamentów czyli węgla należy do polskiej Macierzy. Równocześnie jednak smutek je przepelnia, że nie jest tam tak jakby być mogło i jak być powinno.

Jak się śląski lud garnie do wszystkich, którzy

do niego przychodzą z gorącym sercem polskiem i katolickiem, to się widziało na wprowadzu nowego biskupa śląskiego.

— Szkoda, Janku, żeś nie zajrzał do nas, jakeśmy wprowadzali biskupa do Katowic, — tak mi mówi jeden zacny „pieron”. — Byłem przecie w Poznaniu, aby widzieć paradę, jaką zrobicie na ingresie swojemu prymasowi, co to był przedtem naszym biskupem. Nie ubliżam Poznaniakom, ale mogliby się uczyć od nas, jak się przyjmuje biskupa.

Zgnał mnie trochę nożem w moje poznańskie serce, jako że się z takim despektem o Poznaniu wyraził. Ale cóż miałem na to powiedzieć, kiedy już po drodze na Śląsk słyzałem, co za królewski ingres sprawili Ślązacy swojemu biskupowi.

Ano, nic dziwnego. Czuli, że idzie do nich mąż Boży właśnie, jak napisałem wyżej, z gorącym sercem polskiem, więc otworzyły się ich serca i dusze.

Gdyby tak wszyscy inni, którzy przybyli do Ślązaków z innych stron Polski na urzędy, mianowicie nauczyciele do szkół, przynieśli temu ludowi w darze miłujące serce polskie i katolickie.

Ale pożałuj Boże! — mówi mi stary Fryc, co zachował jeszcze z niemieckich czasów dawne imię, ale jest Polakiem aż do ostatniej kropli krwi, lepszym może, niż sto Mieczysławów, Bolesławów lub Stanisławów. — Bez obrazy tych, którzy są zacni i dobrzy, wielka, bardzo wielka część polskich urzędników u nas przyszli do nas jakby do murzynów. Czasem powiadają oni, że my Ślązacy zamykamy przed nimi domy i serca. Jak tak mówią, to przeonaczają prawdę. Oni się do nas wcale a wcale nie zbliżają. Nauczyciele i nauczycielki gadają fajnie po polsku, to prawda, ale ilu z nich dzieci nie widzą miesiącami w kościele? To samo można powiedzieć o innych

prali! Oj! Jakbym też prali... No matuś, nie bućceć, moja złocista... moja, moja!

I w objęciu tych młodych ramion malal jej smutek, osychały łzy...

Pewnego dnia wykończyła właśnie obiad w kuchni i maszynkę z czarną kawą przenosiła z pieca na stół, gdy wpadł Stach, zdyszany, roześmiany, ze złotą grzywą zasypującą mu oczy. Nagle otoczyły ją jego ramiona i uniosły w górę, z jakąś szaloną, młodzieńczą radością i siłą:

— Matuś! Matuś! Mam dla ciebie nowinę, cudną, uroczą, najpiękniejszą na świecie... No, zgadnij?

— Jerzyka uwolnili! — wyniknęło się jej z głębi serca.

— Także coś!

— No, to pewno zwycięstwo jakie wielkie — rzuciła obojętniejąc.

— Dopiero będzie, narazie nie mogę służyć.

— Puśćże mnie, dzieciaku... widzisz przecież, że...

— No matek, pomyśl tylko, coś najpiękniejszego, coś czegobyś sobie, jako Polka najbardziej życzyła... No?

— Może... pokój zawarto?

— Matek! Co za pomysł! Z tego by nam przecież teraz nic nie przyszło.

— No to Staszku puść mnie, widzisz, że maszynkę z kawą mam w ręce i przelewa się.

— E co tam! Głupstwo kawa! Będziesz ją miała co dnia, ale ja... Matuś, matek drogi... jedyny... — Urwał, by wyrzucić z mieszaniną niepokoju i dumy — ja, idę do legionów... przyjęli mnie...

— Ty?

Wypadła jej z ręki maszynka, kawa ciemna strugą rozlała się po sosnowej podłodze, coś ją

w sercu ścisnęło boleśnie, a na zbladłe wargi wybiegł jęk.

— Dziecko moje! Moje... — I ramiona jej przygarnęły do piersi tę młodą, złotą głowę, jak gdyby obronić ją chciały tym kurczowym uściskiem przed niedolą i śmiercią.

A on zaniepokoił się nagle, spoważniał, ciemnobłękitne jego oczy miały wyraz przykrego zdziwienia, niedowierzania:

— To ty się nie cieszysz, matuś... a ja myślałem, Przecież to ty nauczyłaś nas kochać ten kraj nad życie własne, ty nauczyłaś nas modlitwy za jego przyszłość wolną i wielką, a dziś... Gdy szumią znowu nasze sztandary z orłami, gdy nareszcie wolno nam iść na odwiecznego wroga, to ty płaczesz, matuś? Przecież słowa są na to, by je zamieniać w czyny? Czyż nie, matko...

Drgnęła, z wysiłkiem otarła łzy, bo odczuła w tych rozszerzonych zdumieniem oczach błękitnych, że chwije się na piedestale jego młodzieńczej dumy i miłości. Iż on ją, matkę, wyobrażał sobie jako bohaterkę, a oto w chwili gdy od słów trzeba było przejść do czynów, znalazł w niej tylko kobietę-matkę, lkającą cicho... Więc siłą woli przywołała na drgające od wewnętrznych lkań usta uśmiech pogodny.

— Widzisz, Stachu, tak to nagle przyszło, a ja, ja myślałam, że ty chociaż przy mnie zostaniesz, tyś przecież dziecko jeszcze...

— Dziecko! Oho! Siedmnastkę zacząłem przecież i bary mam takie szerokie, no, popatrz matuś, z tyłu wyglądam przecież na zupełnie dorosłego mężczyznę... Prawdą! A zresztą, dzieś tu miał sześćnaście lat, jak był w powstaniu, sama go nam za przykład stawiałaś zawsze... Może nie? (C. d. n.)

urzędnikach. Nie, nie, katolickiego serca to oni nam nie przynieśli. A szkoda, bo łatwiejby przyciągnęli do Matki Polski tych obojętnych pośród nas, jakich jest przecież jeszcze wielu. Oni myślą, że wszystko zrobią hupsztykami, które urządzają pod nazwą narodowych. Ile to tych hupsztyków było w moim rodzinnym mieście. Katowicach?! A co się przez to zyskało? Pokazały ostatnie wybory! Wstyd tym, którzy się przyczynili do takich marnych wyników na Śląsku, co przecież się tak do Polski garnał. Ale to tak bywa, że im który tutaj głośniejsz wrzeszczy, za lepszego Polaka się uważa. A przecie przysłowie mówi, że cicha woda brzegi rwie, a nie hałaśliwa i szumna. Cicha prasa, byle narodowa i katolicka, więcej popchnie Ślązaków i przywiąże do Polski aniżeli taka jak do tego czasu.

Muszę przyznać, że było mi bardzo przykro, gdy słyszał takie gorzkie słowa z ust starego Fryca. Oczy mu zachodziły łzami gdy mówił. Widocznie sobie inaczej wyobrażał związek swojego kraju z Matką. Pan Bóg ciężko skarże winowajców, którzy Ślązaków tak zniechęcili do kraju, że aż schwycili za niemiecką kartkę wyborczą, aby dać wyraz swemu żalowi i oburzeniu. Trzeba pracować usilnie, aby grzechy wobec ludu śląskiego naprawić.

Niechaj zwłaszcza nasi bracia z Małopolski i dawnego Królestwa więcej niż dotąd starają się o podbicie serc śląskich. Niechaj przede wszystkim nie myślą imponować im swoją kulturą, po swojemu pojętą. W Pszczynie pewien profesor był taki niemądry, — bo nie wszyscy profesorowie są mądrzy! — że do prostej kobiety powiedział z gniewem: „Wyście tu bez kultury!”

— Wiecie, com mu na to odpowiedziała? — mówi do mnie owa kobiecina. — Wasza kultura jest taka, że po was...

Nie, nie powiem do końca: takie to było powiedzenie twarde, śląskie, ale zasłużone...

Słyszałem też, będąc w gościnie u pewnego księdza na Śląsku, jak zacna gosposia górnośląska skarżyła się proboszczowi na nieznane dotąd Górnoślązkom tytułowanie „pan” i „pani”. Trzeba wiedzieć, że podczas gdy cała Polska bardzo ludowa i demokratyczna wprowadziła obowiązujące pod ciężkim grzechem tytułowanie „pan” i „pani”, to na Śląsku ludzie mówią sobie poczywie jak za dawnych czasów po starosłowiańsku „wy”.

— Księżozku, — mówiła Górnoślązaczka, — takiego państwa jak teraz ani za pruskich czasów u nas nie było. Wszystko jeno „pan” i „pani” i „pani” i „pan”. A prawdziwego państwa po nich nie znać, jeno dziadowską pychę i tyła, bo się ani w kościele sprawić nie umieją.

— Rety, rety! Janku, coś się tak na ten Śląsk zagalopował? Musimy cię chyba złapać za poly sukmany, abyś pilnował bliższych swoich stron.

Nie mówcie tak, kochani państewko. Przecież bez wątpienia wszystkich czytelników całej Polski, gdziekolwiek mieszkają, muszą zająć wiadomości o tem co się dzieje na naszym kochanym Śląsku. Oj, i tam przydałoby się dziesięciu Janków Obłeciświatów ze stu skątkami, aby złe naprawiać. Pogwarzymy jeszcze o tem.

Ale że bliższa koszula ciała niż na ten przykład sukmana, więc zajmę się w przyszłej Gawędzie za tydzień sprawami, które nas bliżej obchodzą bo dotyczą różnych miejscowości i parafii w naszej dzielnicy.

Tymczasem żegna drogich czytelników i dobre-mu Ich sercu się poleca

uniżony Ich sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

KSIEŻA

JUBILACI

25



X. prob. Ignacy Adamski
z Łodzi



X. prob. Stefan Dąbrowski
z Żytowiecka.



X. prof. dr. Szczesny Detloff
z Poznania.



X. prob. Józef Domachowski
z Podgórze.



X. proboszcz Fischbach
z Kostrzyna.



X. prob. Wład. Jagodziński
z Wylatowa.



X. prob. Seweryn Krajewicz
z Tuchorzy.



X. senator Józef Prądyński
z Poznania.



X. proboszcz Narcyz Putz
z Poznania.



X. prob. Wojciech Reiter
z Skarboszewa.



X. dziekan Paweł Steinmetz
z Osieczny.



X. prob. Stanisław Śniatała
z Dobrzyce.



X. prob. Julian Wolniewicz
z Tomic.



X. kan. dr. Stefan Zwolski
z Poznania.

Kapłanom jubilatom

Dnia 15 grudnia 17 księży z naszych archidiecezji obchodzi 25-lecie pracy duszpasterskiej. Czwierćwiecze pracy na posterunku tak odpowiedzialnym i zaszczytnym — kawał do czasu. Wiele rzeczy zmieniło się gruntownie, wiele upadło i znikło całkowicie. Tylko ten sam majestatyczny głos dzwonów wzywa jak ongi gromadkę wiernych na mszę św., odprowadzając dziś przez kapłana-jubilata. Do życzeń serdecznych, jakie im złożą parafianie, i my się przyłączamy. Niech ich Bóg zachowa długie lata w zdrowiu i użyczy im sił do dalszej pracy zbożnej.

Oprócz jubilatów, których zamieszczamy podobizny na naszą prośbę nadesłane, jeszcze obchodzą jubileusz xx. proboszczowie: Ignacy Włodarczyk z Parchania, Włodzimierz Mann z Gołuchowa i Józef Małecki z Małego Krzycka.

Co mówi X. Prymas?

W Warszawie odbył się w końcu zeszłego miesiąca i na początku bieżącego zjazd arcybiskupów pod przewodnictwem x. arcybiskupa prymasa Hłonda. Biskupi naradzali się w sprawach dotyczących wprowadzenia konkordatu w życie. W rozmowie z redaktorem „Gazety Warszawskiej” x. prymas Hłond wyjaśnił cel zjazdu, a później o ruchu sekciarskim wypowiedział następujące słowa: „Ruch sekciarski w Polsce ożywił się znacznie, zwłaszcza gdy idzie o hodowców. Na ziemiach jednak zachodnich i w moich archidiecezjach poznańskiej i gnieźnieńskiej sekciarstwa niema prawie wcale. Próbowali sekciarze wdrzeć się na Śląsk, gdy byłem biskupem śląskim, ale to im się nie udało. Co do rozmiarów ruchu sekciarskiego w innych częściach Polski mam zamiar zorientować się w czasie obecnego pobytu w Warszawie. Żadną miarą nie mogę wierzyć, by sfery rządowe chciały ruch sekciarski popierać. Nie wyszłoby to Polsce na korzyść.”

W dalszym ciągu rozmowy x. Prymas wyjaśnił znaczenie zjazdu biskupów kresowych w Wilnie, gdzie chodziło o ważną sprawę nawracania prawosławnych i tworzenia w diecezjach parafii obrządku wschodniego. W końcu rozmowy X. Prymas podkreślił znaczenie codziennej szarej pracy nad odrodzeniem chrześcijańskim narodu i znaczenie prasy: „Szerokie masy, dla których prasa jest codzienną strawą, idą najczęściej za głosem dziennika, który czytają. To też prasa musi prowadzić usilną pracę nad uzdrowieniem duszy polskiej, karmiąc społeczeństwo zdrową strawą duchową.”

Pamięci wielkiej Polki

(p. obrazek na str. 704)

Możemy się szczeni dzielnymi niewiastami polskimi, które zabierają się z odwagą, zaparciem siebie do polepszenia stosunków, pracują aby mniej było biedy, mniej nieszczęśliwych i opuszczonych. Sp. Cecylja hr. Plater-Zyberkówna, zmarła przed 6 laty, urodzona r. 1858 pod Warszawą, wychowana najstaranniej w domu i w klasztorze, oraz na wyższych kursach naukowych zagranicą w Paryżu, (między innemi przeszła kurs krawiectwa), zabrała się do najszerzej pracy społecznej w tem zrozumeniu, że przez szkoły ogólno-kształcące i zawodowe wychowa kobiety, które w życiu lepiej dadzą sobie radę, niż nieprzygotowane do życia bez żadnego zawodu w ręku.

Celowi temu poświęciła życie, wyrzekając się wszelkich osobistych przyjemności, których jej los nie poskąpił. Gdy we wcześnie-

nej młodości straciła matkę, z całem oddaniem i zrozumieniem, że kobieta polska winna się znać na gospodarstwie domowem, jęła się zarządu i prowadzenia go, wglądając w każdy zakres czynności domowych. A jednak łatwo jej to nie było, gdyż całą naturą skłaniała się do pracy umysłowej. Przewyciężeniem się tem do robót ręcznych, do nużących zajęć codziennych, własnych rodzajowi niewieściemu, dała dowód, jak wysoko ceni pracę domową i jak bardzo jej chodzi o to, by te rzeczy proste były wykonane najlepiej dla dobra tych, którzy w tem domu żyją i pracują.

Szerszą działalność zaczęła w Warszawie, gdzie założyła szkołę rzemieślniczą, zawodową, która dziś jest pierwszorzędnem gimnazjum imienia Cecylji Plater. Niedługo potem powstała wyższa szkoła gospodarcza w Chyliczkach pod Warszawą dla panien (patrz obrazki). Gdy byt tych szkół został zapewniony, zajęła się towarzystwami kobiecemi w Warszawie. Serdecznie zajmowała ją młodzież i dla niej miała najczulsze serce. Wszakże dzisiaj „Odrodzenie” Młodzieży akademickiej jej, świetnej wychowawczyni, zawdzięcza istnienie.

Najbujniej rozwinęła działalność na polu literackim. Wydała 30 znanych, po części wyczerpanych dziś, książek treści religijno-społecznej (np. Kobieta — ogniskiem), z których parę na nowo ogłasza drukiem Księgarnia św. Wojciecha.

Bogata w zasługi i cnoty osobiste spędziła ostatnie lata w cichości, z powodu choroby. Wreszcie Bóg powołał ją do siebie. Imię s. p. Cecylji Plater drogie jest jej wychowankom i tym, którzy czerpią jeszcze teraz z jej dzieła, czy to w jej szkołach, czy to z jej książek. Dzieła jej rozrastają się coraz bujniej: Chyliczki wyloniły świetnie rozwijającą się szkołę dla włociszanek w Wielkim Przybyszewie pod Warszawą.

Nie zginie Polska, kiedy ma takie niewiasty, jak s. p. Cecylja Plater, bylebyśmy tylko słuchali jej mądrych wskazówek!

K. Berkówna

Pomnik poległym żołnierzom na cmentarzu Rossa w Wilnie

odsłonięto, i poświęcono w dniu zadusznym. Tu spoczywają nasi żołnierze ze wszystkich dzielnic Polski, poległi w walce o wyzwolenie kresów wschodnich od najazdu bolszewickiego. Poświęcenia pomnika dokonał x. biskup Bandurski w obecności przedstawicieli władz, wojska i bardzo licznie zebranej publiczności. Piękny pomnik pomysłu znanego architekta prof. Juljusza Kłosa został wzniesiony staraniem filji wileńskiej Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów z ofiar mieszkańców Wilna (p. obrazek na str. 704).

Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty stosownie do rachunków, doręczonych im na początku października.

Wobec tego, że bieżący kwartał zamyka rok obrachunkowy, a Administracja jest obowiązana do ściągania wszystkich należności przed upływem roku, góra — wyjątku należności przed upływem roku, góra — uważde polecamy wypełnienie powyżej wymierzonej przedpłaty **później do 13 grudnia b. r.**

O ileby Administracja do tego terminu nie otrzymała przedpłaty, uważać to będzie za zgodę na ściąganie odnośnych kwot zaliczki z kosztami zaliczeniowymi przy wysyłce pisma. Nie chce narazić się na niepotrzebne wydatki panią obśpąć gulować na czas swe zobowiązania wzgl. na to, że nie należną kwotę nadeśle przed dniem 31. To już jest jego odezwa dotyczy tylko abonentów, którzy nie płać, nie zaś kolportażu pisma. —

Do naszych abonentów zamakówna napół wprost w Urzędzie pocztowym

Tylko od 15 do 25 bm. jako kiedy przyjmują listowi abonent pocztowy na 1. kwartał, na miesiąc styczeń lub styczeń — luty 1927.

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze wprost w Urzędzie pocztowym, by zechcieli niezwłocznie odnowić przedpłatę.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma naszego, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go wraz z prenumeratą 2, — zł na kwartał, 0,67 zł na 1 miesiąc lub 1,33 na 2 miesiące listonoszowi.

Zwracamy szczególną uwagę na to, iż ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płać kwartalnie 2,40 zł.



Ag. S. Londyński, Paryż.

Mgr. Maglione, nowy nuncjusz papieski w Paryżu,
wychodzi z pałacu prezydenta Rzeczypospolitej
Francuskiej.



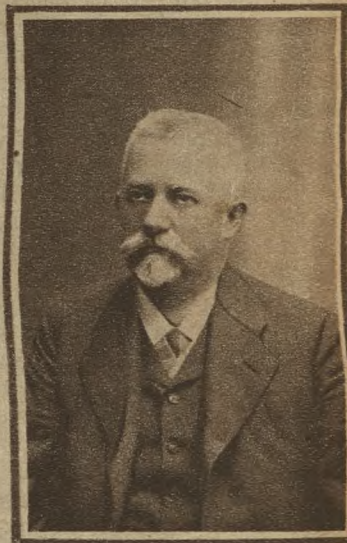
Fot. Atlantic.

Książę Leopold, następca tronu belgijskiego, z oblubienicą swą
księżniczką szwedzką Astrydą.
Państwo młodzi na ulicach Brukseli, stolicy Belgji.

X. senator Józef Prądzyński
z Poznania.

Fot. Bobiński.

Poświęcenie figury Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej
w Kowalewie na Pomorzu przez x. wik. Sobisza.



Ś. p.

dr. Kazimierz Karasiewicz,
pierwszy prezes urzędu osadniczego w Poznaniu
† 15. X. r. b.

Gimnazjum żeńskie im. C. Z. Plater
w Warszawie przy ul. Pięknej.Zakład gospodarczy w Chyliczkach
pod Warszawą.

Fot. Ant. Skurjat, Wilno.

Pomnik poległym żołnierzom w Wilnie
na cmentarzu Rossa.

Wróżka

W domu jednej z przeludnionych ulic Warszawy na najwyższym piętrze panna Eleonora Zodyakówna uprawiała sztukę przepowiadania przyszłości... Jej zwykła klientela to były mieszczańki, robotnice albo bluralistki, żadne wieści i wrażeń...

Szczupłe mieszkanko panny Eleonory urządzone było w stylu nieco uroczystym a tajemniczym i działało na wyobraźnię gości dzięki ciemnym makatom i zielonym lampom. Sama zaś postać panny Eleonory, odzianej w błękitną tunikę o złotych magicznych znakach, gdy wróżyła, czyniła wrażenie uroczyste i niepokojące. Była to osoba o wyniosłej postawie, wiek miała nieokreślony i ponure wejrzenie, a wzrok często nieprzytomny.

Zawód wróżbiarski wykonywała sumiennie i uważała się nieomal za wyrocznię, a tajemników wróżby uczyła się u ciotki.

Po mistrzowsku umiała pociągnąć ludzi za język i tym sposobem osiągała znaczne powodzenie, a interes jej rozwijał się doskonale. Poważna, przyzwoita i rzadna prowadziła jednostajny żywot w towarzystwie Kizia, czarnego kota, o zielonkowatych ślepiach.

Raz przed wieczorem w mglisty dzień zimowy, gdy panna Eleonora sądziła, że już nikt nie przybędzie, i marzyła o serwelatce z sałatą kartoflaną i kawałku placka z jabłkami, ozwał się dzwonek.

Panna Eleonora skoczyła otworzyć, a przed nią stał przystojny mężczyzna, blondyn, z przyszytych wąsikami, błękitnooki, elegancko odziany.

— Pani — rzekł, skłoniwszy się uprzejmie, — wybacz, że przybywam o tak późnej godzinie, ale czuję, że na zegarze mego życia wybiła rozstrzygająca godzina i muszę natychmiast zasięgnąć zdania pani w tym względzie.

Wróżka wprowadziła go bezzwłocznie do gabinetu porad. Usiadł, wyglądał bardzo stropiony.

— Nie poznajesz mnie pani, — odezwał się po chwili. — Wszakże spotkaliśmy się już raz na schodach. Od tygodnia mieszkam w tej kamienicy. Spotkawszy panią, doznałem wrażenia sięgającego do głębi duszy. Czy nie zauważyła mnie pani?

— Ależ owszem, przypominam sobie — rzekła panna Eleonora, wpatrując się badawczo w gościa.

— Pani, ujrzawszy cię, zacząłem badać, kim pani być może... Objaśniono mi i pojąłem, że to Opatrzność... Znajduję się jak wędrowiec na rozstajnych drogach, potrzebuję porady i rozstrzygnięcia... Zostałem zdradzony... Zamyślam porzucić ojczyznę... udać się w świat. Miłość zawiedziona... waham się... oddaję się w ręce pani, apeluję do jej przedziwnego talentu.

Ujęta, zaciekawiona tym niebywałym klientem, panna Zodyakówna rozłożyła karty i wygłosiła swój werdykt.

— Szalony — mówiła — podróż... zaślepienie... wśród jasku księżycą czyha wróg nieznany...

— Ach istotnie! właśnie tak, to jest nadzwyczajne proszę pani! Pani pozwoli, że opowiem.

I jął prawie przeróżne historie, w których jego osoba odgrywała świetną rolę. Poczynił półwyznania; pannę Zodyakównę ogarnęło wzruszenie. Był taki czarujący, a życie dokuczyło mu srodze.

Wreszcie skończył opowieść i wyszedł, ale zamówił się na dzień następny. Panna Zodyakówna zażądała wyjaśnień, aby ustawić wróżbę. Wymienił nazwisko: Marceli Górecki i podał dzień i godzinę urodzin.

Przy układaniu wróżby p. Zodyakówna zrobiła niespodziewanie, ale miłe odkrycie, że istnieją między przeznaczaniem Marceliego Góreckiego a jej losami zależności. Pan Marceli Górecki powrócił następnego dnia i zabawił czas dłuższy. A potem był bywalcem codziennym. Nigdy jakoś dość jasno nie pojmował swej przyszłości i usta-

wicznie pragnął objaśnień, choć ciągle głosił pochwały niezwykłego talentu jasnovidzkiej Eleonory. Długimi poufnymi rozmowami przeplatali sobie te tajemnicze badania. Gość ten, wedle swych własnych słów radził się Zodyakówny „jako jasnovidzkiej i jako kobiety“.

Jakże miał postąpić? Znajdował się przecież na rozstajnych drogach życia. Przyjaźń i miłość zawiodły go!... Porzucić kraj, ta myśl była mu wstrętna, bo kochał ojczyznę... ale żył taki samotny... Pewnego wieczora, gdy lamentował srodze, Eleonora nie zdołała opanować gwałtownych uczuć serca.

— Nie mów tego — rzekła zcicha — nie jesteś opuszczony... przecież ja jestem przy tobie. Ach! nie odjeżdżaj jeszcze!... Ucisnęła dłonie p. Marceliego Góreckiego.

— Moje kochanie, nie śmiałem żywić tej nadziei — rzekł, obejmując ją ramieniem.

Przez cztery tygodnie życie panny Eleonory przemieniło się w czarowną bajkę. Co rano budziła się radosno marząc o szczęściu i miłości... Co dzień widywała się z Marcelim Góreckim; oboje snuli promienne plany, a Marceli objawiał jeszcze gwałtowniejsze pragnienie urzeczywistnienia ich niż p. Eleonora... W tym celu wypadało mu wyjechać.

Zdarzyło się, że raz samotna Eleonora, rozmyślając o przyszłym szczęściu, powracała z targu. Wtem jakiś gruby mężczyzna, który widocznie oczekiwał na nią w sieni, podszedł ku niej.

Czynił wrażenie dobrodusznego jegomościa, ale wzrok miał przenikliwy, w ustach wyraz wielkiej oględności.

— Pragnąłbym pomówić z panią — „Jeszcze nowy klient“ przemknęło jej przez głowę.

— Chodzi nam o pewnego znajomego pani, — rzekł wchodząc z nią do mieszkania. — Pani zna tego człowieka... nazwisko jego brzmi: Edward Brodawiec.

— Edward Brodawiec? nie, nie znam takiego pana — odparła Zodyakówna, którą nagle ścisnął za gardło lek nieopisany.

— Ależ owszem... pani go zna... Marceli Górecki... pojmuje pani teraz? Wyjechał? ulotnił się od 5 dni. Tak, wymknął się nam. Należę do wywiadowców policji państwowej. Dopiero pozawczoraj dowiedzieliśmy się, że wprowadził się tu pod przybranym nazwiskiem Górecki... Mielśmy go na oku... Drapnął dziś zrana. Oczywiście pani nie wie, gdzie się znajduje?

— Ale cóż znaczy to wszystko? To pomyłka! — belkotała napół przytomna Eleonora.

— Więc pani też wpadła? — ciągnął dalej agent śledczy. — Przyrzekł pani małżeństwo, czy tak? Wyjechał na prowincję, aby wyszukać papiery i aby zabezpieczyć przyszłość pani... I zabrał ze sobą oszczędności pani, czy tak? Pod pozorem świetnego interesu, który miał panią obsypać gradem złota, wyludził uciulane grosiwo. To już jest jego zwyczaj. Korzystając z pięknej powierzchowności, wybiera na ofiary — przepraszam najmocniej — panienki już pierwszej młodości. Gra na nucie uczucia... czy tak?

„Tak“ było w istocie, a panna Zodyakówna napół żywa osunęła się na fotel.

— Tymczasem ten osobnik pracuje także jako kieszonkowiec i włamywacz — ciągnął dalej wywiadowca — Znamy tego ptaszka... Ale trudno go przychwycić, ma fałszywe papiery, zmienia nazwiska...

Panna Zodyakówna nie słuchała już dalszych objaśnień. Szlochała zapamiętała z rozpacz nad utraconem szczęściem.

— No proszę, proszę. Nie trzeba znów brać takich rzeczy zbyt do serca — próbował pocieszać dobroduszny wywiadowca. A rzuciwszy okiem wokoło siebie, nie mógł powstrzymać śmiechu i dodał:

— Między nami mówiąc, dziwię się okrutnie, że panienka, która przepowiada przyszłość i jest zawodową wróżką, nie przewidywała, co się jej przytrafi...

Mimo cierpienia i bólu duma jasnowidzącej odczuwała się w niej nagle, powstała, a zwróciwszy się ku wywiadowcy, odparła wyniośle:

— Kaganiec nie oświeca swej podstawy. O. R.

Jak pielgrzym jestem...

Jak pielgrzym jestem, co znękany srodze,
trud jeno czuje, a zapomniiał celu...

Jak pielgrzym jestem, co upada w drodze,
po której przeszło tak zwycięsko wielu.
Wicher pustynny w sercu mojem płacze,
a stado myśli, stado sępów kracze...

O Panie! Przybądź mi ku wspomnieniu,
wszak zawszem wiernie chadzał Twoją drogą,
ducham rozjarzał w modlitwy płomieniu,
usta dziś moje znaleźć jej nie mogą,
spraw by znalazły!

Wszakże wszystko może,
Ten, kto tak wielkim jest, jak Ty, mój Boże!

Zywiec.

Marja Czeska-Maczyńska.

Ze świata katolickiego

Z rabina benedyktyn

Niedawno zmarł w Stanach Zjednoczonych o. Hilary Rosenberg. Pochodził z Chorwacji. Ojciec jego był rabinem. Przeznaczony do zawodu kupieckiego wołał jednak kształcić się na rabina i został nim. W domu, gdzie mieszkał, poznał kleryka, z którym się zaprzyjaźnił. Pod jego wpływem poznał błędy religii żydowskiej, przyjął chrzest, a potem wstąpił do zakonu benedyktynów i w r. 1895 był wyświęcony jako kapłan.

POLITYKA

Na biurku sejmowym.

Rząd zgodnie z konstytucją złożył sejmowi do przejrzenia te rozporządzenia, które był ogłosił w nieobecności sejmu. Jest tych rozporządzeń kilkanaście, a wśród nich — kary za mowę i pisanie, o których już wspominaliśmy parę razy. Otóż olbrzymia większość sejmu sprzeciwia się karom za mowy i pisanie, tak jak je rząd określił, i zamierza rozporządzenie o tych karach znieść zupełnie; o uchwale sejmu napiszemy za tydzień.

Co wydajemy na oświatę?

Poza tem pracują komisje sejmowe i badają wydatki rozmaitych ministerstw. I tak na oświatę wydajemy prawie 296 milionów. Z tej sumy szkoły powszechne kosztują 188 milionów. Ale rok rocznie i dzieci i nauczycieli przybywa, a więc trzeba budować nowe gmachy szkolne. W przyszłym roku świeżych „sił nauczycielskich“ przybędzie 500, a za lat kilkanaście 29 500. To też wydatki na oświatę zczasem bardzo urosną. A w ciemności dłużej żyć nie można. Naród nasz pod względem oświaty jeszcze jest bardzo zacofany — trzy miliony Polaków dorosłych nie umie czytać ani pisać! Czyby to po wsiach sami nauczycielowie nie zajęli się uczeniem tych ludzi, nie znających abecadła, za opłatą?

Za mało także mamy szkół zawodowych: państwo utrzymuje ich tylko 111, prywatnych jest około 900. Szkół średnich państwowych jest 254, prywatnych 519.

Zmiany w ustawach robotniczych?

Wydatki na ministerstwo pracy pozostały takie, jakie rząd określił. Tylko socjaliści domagali się dużych sum na „fundusz bezrobocia“. Rząd obiecuje, że prawa robotnicze będą rozszerzone. Wkrótce ogłoszone będą prawa o sądach pracy i o inspektorach pracy w całej

Polsce, które przyznają tym inspektorom dosyć szeroką i jednakową władzę we wszystkich dzielnicach kraju. Osobno minister Bartel wezwał przedstawicieli związków zawodowych na naradę. Socjaliści na naradzie powiedzieli, że nie mają zaufania do rządu, bo popiera „wsteczników“ (chodzi tu o radę gospodarczą, którą zarządza poseł i przemysłowiec A. Wierzbicki). Rząd zamierza utworzyć na stałe radę pracy, która wypowiadać będzie życzenia pracowników, tak jak rada gospodarcza przedstawia życzenia przemysłowców.

Minister sprawiedliwości obrażony.

Ostre słowa nagany padły na ministerstwo sprawiedliwości, gdy sejm obradował nad wydatkami na sądy i więzienia. Minister Meysztowicz tak się nagana posła socjalisty zraził, że wyszedł z posiedzenia i zostawił posłów samych. Komisja sejmowa też się na ministra obraziła i skreśliła z wydatków ministerstwa 100 złotych na znak, że się nie godzi z polityką ministra sprawiedliwości. O co poszło na komisji? Trudno o wszystkim pisać. Były tam zarzuty, że śledztwo w sprawie napadu na posła Zdziechowskiego za długo się toczy, były też osobiste docinki socjalisty ministrowi za jego przeszłość polityczną.

Co „Piaś“ uchwalił na zjeździe?

Poza sejmem politycy ruszają się coraz żwawiej. Witos zwołał wielki zjazd czyli kongres „Piaś“ do Krakowa. Miejsce to sobie upodobał, bo „Piaś“ najkrzepniejszy jest w Małopolsce. Przeszkadzać mu starali się socjaliści i skrajni chłopi, ale do awantur i bójk nie doszło. Zjazd piastowców uchwalił między innemi, aby domagać się od rządu wyraźnego programu w gospodarce i polityce, popierać ustrój republikański, bronić powagi sejmu i senatu, zmienić przepisy wyborcze, tak by w sejmie przyszłym nie płały się drobne „kanapkowe“ partje, wywalczyć lepszy byt dla rolników. „Piaś“ stanął na zjeździe w obronie praworządności i konstytucji.

Roman Dmowski na widowni.

Na własną rękę podjął układy polityczne Roman Dmowski, aby przeszkodzić „rozproszkowaniu“ narodu i wytworzyć organizację polityczną, zapewne ponadpartijną.

Urzędnicy a skarb.

Ruch zapanował także w kołach urzędniczych, ale już nie polityczny. Urzędnicy czują się pokrzywdzeni, że pensje ich nie wzrastają tak, jak wzrasta drożyzna. Minister skarbu im wyjaśnił, że gdyby podwyższyć pensje, tak jakby chcieli, toby (wraz z emeryturami) potrzeba było zdobyć 400 milionów złotych! Mimo to rząd liczy się z żądaniami urzędników i pensje ich będą podwyższone.

Krzątania w gospodarce.

W gospodarce krzątamy się koło handlu z Anglią i ze Wschodem. W Gdańsku powstał wielki bank angielsko-polski, który popierać będzie wywóz z Polski do Anglii (i wwóz). Okręty polskie jeździć będą do Turcji. Węgla wydobyto w listopadzie więcej aniżeli w październiku. Obce państwa przysłały węglarki po odbiór „czarnych diamentów“ i to ułatwia wywóz. Bank Polski wciąż kupuje dolary i jest nadzieja, że złoty umocni się na szereg miesięcy.

Oko na Gdańsk.

W polityce zagranicznej baczna uwagę musimy zwracać na Gdańsk. Minister Zaleski oświadczył, że nie zgodzi się, by Gdańsk zaciągał pożyczkę w Berlinie. Gdańsk musi oszczędnej prowadzić gospodarkę, to i wtedy pożyczka może będzie zbędna. Z Niemcami doszło do starcia na papierze. Oto w parlamencie niemieckim poseł bawarski rozwodził się nad wyborami gminnymi na Górny Śląsk i — dziękował Ślązakom, że głosowali na listy niemieckie. Rząd polski zaprotestował przeciwko takiemu mieszaninowi się w nasze sprawy wewnętrzne.

Zbroi się czy się rozbraja?

Poza ten rząd niemiecki zbroi się. Słychać, że umacnia Królewiec i Lec na Mazurach. Anglicy zaś obojętnie na te zbrojenia patrzą, chociaż w ich rękę głównie spoczywa nadzór nad rozbrojeniem Niemiec. Ale walka o rozbrojenie toczy się dalej i Niemcy jeszcze jej nie wygrały.

O poświęceniu i zgodzie „czterech”.

Co więcej, minister angielski Chamberlain wzywał, aby 4 państwa to jest Anglia, Francja, Włochy i Niemcy zbliżyły się i wspólną prowadziły politykę w Europie, inne zaś mniejsze państwa musiałyby się poświęcić dla dobra pokoju. Domyślają się niektórzy, że Anglik miał na myśli „poświęcenie” — Polski. Mówią też, że wkrótce zjadą się sternicy polityczni Francji, Anglii i Włoch. Chodzi o to, aby Włochom dać kolonie lub większe prawa w Afryce północnej, czemu niechętna jest Francja. Podobno Mussolini niezadowolony z oporu Francji, zamierza szukać przyjaźni w Berlinie, który też jest głodny kolonii, chociażby takich, gdzie są sami ludożercy.

Przegrana górników angielskich.

Z dalszych stron nowina spodziewana od paru tygodni. Strajk górników w Anglii skończył się. Siedmiesięcy górnicy wojowali i — przyciśnięci głodem zgodzili się na niższą płacę, a tu i owdzie na 8 godzin pracy (w soboty na 6). Teraz Anglia całą siłą pchać będzie wywóz węgla i zwalczać nasz węgiel i niemiecki.

Ile jest rewolucyj na świecie?

W tej chwili sześć: w Chinach wielka wojna domowa. W Ameryce środkowej rewolucja w Nikaragui i Meksyku, w Ameryce południowej — w Brazylii, w Indiach holenderskich — na wyspie Jawie, na Balkanach w Albanii. Chyba dosyć jak na czasy, kiedy się gotuje ogólne rozbrojenie?

Ciekawostki ze świata

Patronowie rzemiosł i zawodów wolnych. Lotników — Najśw. Panna Loretańska, budowniczych — św. Pucyzjusz (21 kwietnia), automobilistów — św. Krzysztof (25 lipca), piekarzy — św. Elżbieta węgierska (19 listopada), introligatorów — św. Piotr Celestyn (19 maja), malarzy — św. Wincenty Fereryjski (5 kwietnia), rzeźników — św. Aureliusz (8 maja), cieśli — św. Józef, aktorów — św. Wit (15 czerwca), farbiarzy — św. Lidja (3 sierpnia), rolników — św. Jerzy, rybaków — św. Andrzej, ogrodników i kwiaciarzy — św. Dorota (6 lutego), kapeluszników — św. Stefan z Rawenny (1 lutego), myśliwych — św. Hubert (3 listopada), złotników — św. Eliasz (1 grudnia), dziennikarzy — św. Franciszek Salezy (29 stycznia), prawników — św. Iwo (19 maja), kupców — św. Franciszek z Asyżu, posłańców — św. Gabriel, młynarzy — św. Wiktor (21 lipca), muzyków — św. Cecylia (22 list.), notariuszy — św. Marek, artystów-malarzy — św. Łukasz, filozofów — św. Katarzyna aleksandryjska (23 list.), lekarzy — św. Kosma i Damian (27 września), sług — św. Zyta, bednarzy i marynarzy — św. Mikołaj.

Spóźnione piwo. Pięć lat temu następca tronu angielskiego bawił w Indiach i gościł w pułku gwardii szkockiej. Kazał żołnierzom wydać wino, ale żołnierze woleli piwo. Niestety podczas uczty okazało się, że dla jednego żołnierza zabrakło piwa. Następca tronu obiecał mu, że przy najbliższym spotkaniu piwo go nie minie. Po pięciu latach książę spotkał tegoż żołnierza w szpitalu wojskowym jako pielęgniarza. Przypomina sobie obietnicę i posyła po piwo. „Dziękuję waszej książęcej mości, dziś jest zapóźno”, odpowiada żołnierz, „gdyż już zostałem zupełnym abstynentem.”

Kolorowe ulice. W Ameryce i Anglii bruki ulic i dróg robią kolorowe. Czemuż tak? Dzieje się to na prośbę szoferów i właścicieli samochodów, którzy powia-

dają, że białolśniące wstęgi ulic przy jasnym słońcu rażą ich wzrok, a w ciemności, jeżeli są wilgotne, zbijają z drogi. Dlatego proszą, aby bruki były z zielonego materiału lub różowe, widoczne w nocy, a niedenerwujące w dzień. No! i rzeczywiście wymyślili taki rodzaj bruków na życzenie automobilistów. Oby przynajmniej było mniej wypadków śmiertelnych!

Czy jest złoto w morzu? Dotychczas twierdzono, że w wodzie morskiej jest złoto, rozpuszczone jako sól z chlorem i to 5—10 miligramów w tonnie wody. Jest to bardzo mało, gdyż naprzykład w Afryce połud. znajduje się 10 gramów złota w tonie piasku. Jednakże z powodu obfitości wód wydawało się rzeczą zyskową wydobywać z wody morskiej złoto. Podjął się tego chemik Haber, Niemiec. Naprzód próbował wydostać złoto u wybrzeży morskich, ale mu wodorosty przeszkadzały. Potem badał wodę morską na pełnym morzu i cóż się okazało — złota nie było! Próbował i na Atlantyku i na oceanie Wielk. i pod biegunem, tylko pod biegunem coś nie coś znalazł. Inne poszukiwania były daremne. Czy to znaczy, że złota w morzu nie ma? Owszem jest, ale przylgnęło do wodorostów w głębiach i to w małych ilościach, tak iż się nie opłaci wydobywać.

Odezwy i zawiadomienia

Siostry Karmelitanki Bose otrzymały z województwa pozwolenie zbierania składek w obrębie Poznania na budowę kościoła przy klasztorze swoim ul. Niegolewskich 23. Do zbierania składek upoważnieni są: pp. Czapnik Franciszek, Owczarzak Kazimierz, Oldziejewski Emiljan i Nowak Józef, zaopatrzeni w dokumenta urzędowe i upoważnienie klasztoru ss. karmelitek. Za złożone ofiary ofiarodawcy otrzymują obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus: za ofiarę 1.50 zł. obraz kolorowy 20×30 cm., za ofiarę 1 zł. mniejszy ciemny obrazek, za ofiarę 50 gr. mały obrazek z odpowiednim napisem.

Inne osobistości, zbierające rzekomo na ten sam cel, choćby przybrane w habit zakonny, są oszustami, nie mającymi z klasztorem ss. karmelitek nic wspólnego.

Nowy półroczny kurs nauk gospod. domowego w zakładzie ss. zmarłych w Poznaniu (Łazarska 37) rozpocznie się 3 lut., opłata miesięczna 20 zł., z utrzymaniem 90 zł.; zapisy już się przyjmują.

Dla ubogich na gwiazdkę magistrat poznański zbiera dary od obywateli miasta i okolic, prosząc aby zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych składki dawano na ubogich, bezrobotnych i wstydzących się zbierać. Prośbę magistratu gorąco popieramy. Ofiary gotówkowe nadsyłać do głównej kasy miejskiej w ratuszu lub do kasy deput. ubog. Wolnica 2 pokój 12, żywność i odzienie w szatni miejskiej Wolnica 2, pokój 22.

Odpowiedzi Redakcji

St. M. Za podziękowanie należeć się będzie ok. 4 zł. 50 gr. — **Fr. Sol.** Banki państwowe przyjmują w dol. lub w złotych w złocie na 5—6% rocznie. — **Czyt. z Kuch.** „Sierota” pisana dziecinnie. — **Bohd. Sokół.** Wiersze jeszcze niewprawne. Żąda pan od orla białego, aby prowadził do boju „niemowlęta”, a cóż młodzież wtedy będzie robiła? — **St. Anton.** Wiersz kiepski, ofic. szk. artylerji w Toruniu — tak wystarczy. — **Bartk. Lub.** Fotografia licha. Zbiorowych zdjęć jubilatów z rodzinami nie dajemy.

Poradnik prawny

A. Urb. 546 zł. licząc po 5% rocznie. — **Sk.** Nielubne dziecko należy do matki, ojciec nie może ustalać miejsca jego pobytu, nie może żądać jego powrotu do kraju.

Kalendarz

12 grudnia. Niedziela — **Aleksandra**. — 13 grudnia. Poniedziałek — **Łucja**, panny, **Otylii**. — 14 grudnia. Wtorek — **Spirodjona**, biskupa. — 15 grudnia. Środa — **Walerjana**. — 16 grudnia. Czwartek — **Albiny** i **Adelajdy**. — 17 grudnia. Piątek — **Łazarza**, biskupa. — 18 grudnia. Sobota — **Gracjana**, biskupa.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Damasławek. Poniedziałek: Pobiedziska. Wtorek: Węglowo. Środa: Witkowo. Czwartek: Wroneczyn. Piątek: Września. Sobota: Żydowo.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy 1-lamowy w zwyczajnych **30 groszy**, strona obejmuje 7 lamów. Ogłoszenia drobne: za słowo **25 groszy**, słowo podkreślone **50 groszy**, dla poszukujących pracy za słowo **10 gr.**, słowo podkreślone **20 gr.**

Uwaga: { Ogłoszenia zamiejscowe umieszczamy tylko za poprzednim wniesieniem opłaty. — Ostatni termin przyjmowania zleceń: **10 dni przed datą numeru**. Za opóźnienia wskutek przekroczenia tego terminu Administracja nie odpowiada.

Za szczerze dowody współczucia i liczny udział w pogrzebie mego najukochańszego syna, naszego brata, szwagra

śp. Władysława Rzyńskiego

składa wszystkim krewnym, znajomym, w szczególności Przewielbionemu Duchowi, Towarzystwu Powstańców i Wójaków oraz Cechom ze Słuszcza, Gminie Krapkiewo i wszystkim pracownikom i pracownicom na tej drodze serdeczne

Bóg zapłać
matka i rodzina.

(376)

Na sezon kolendowy! Nowości!
25 KOLEND

na chór dwugłosowy w bardzo pięknej i nowej szacie muzycznej znanego kompozytora Ks. Fr. Walczyńskiego. dedykowane św. Teresie od Dzieciątka Jezus — jeden egz. 1.20 zł.

DWIE PIEŚNI

na cześć św. Teresy od Dzieciątka Jezus na dwa równe głosy bardzo piękne — ułożył Ks. Fr. Walczyński. Jeden egz. tylko 20 gr. — Dochód przeznaczony na zniszczonej wojny kościół św. Trójcy w Zabawie. — Do nabycia w Urzędzie parafialnym w Zabawie p. Radłowej — przy 10 egz. jedenasty jako rabat. Konto czekowe P. K. O. — Kraków, Nr. 402.078. (592)

KALENDARZ
FRANCISZKAŃSKI
na rok 1927

zawiera wiele artykułów o św. Franciszku, opowiadania o św. Antonim, liczne przykłady i opowiadania misyjne, poradnik lekarski w nagłych wypadkach i gospodarski Str. 136, ilustracji 45. Cena z przesyłką 1 zł 20 gr.

Do nabycia

w Redakcji Posałca św. Antoniego
Lwów, Janowska 66, (498)

w klasztorze OO. Franciszkanów
Panewnik p. Katowice-Ligota

oraz w innych klasztorach św. Franciszka.

W Poznaniu w Księgarni św. Wojciecha.



324 **Tak**
blyskawicznie

działa
prawdziwa
"Centralina"
Michałowskiego.

Do nabycia w aptekach, drogeriach, składach i Rolnikach. Gdzie niema, wysła St. Michałowski, Poznań, Wroniecka 4.

RADION

SAM PIERZE

Przekonajcie się o fenomenalnym działaniu tego nowego środka samopiorącego.

ZALETY:

1. Bieliznę się moczy i gotuje 30 minut w RADIONIE.
2. Pranie RADIONEM jest najwygodniejsze, gdyż wyklucza konieczność szczytkowania i tarcia.
3. „RADION” biele bieliznę, czyniąc zbędnym suszenie na słońcu.
4. „RADION” jest zupełnie nieszkodliwy, gdyż biele bieliznę przez działanie tlenu.

(444)

Pod gwarancją wolny od chlorku i innych szkodliwych domieszek.

Wylączni producenci: **„SATURNIA” Sp. Akc. Warszawa.**

1.
„SATURNIA” Sp. Akc.
Wydział „RADION”

Warszawa

Skrzynka pocztowa 149.

2.
Proszę o nadesłanie bezpłatnej próbki „Radion”
Nazwisko: _____
Miejscowość: _____
Bliższy adres: _____
Przewodnik Katolicki.

Kupon Nr. 2 należy wypełnić i nalepić na stronie tekstu karty pocztowej, zaś kupon Nr. 1 na stronie adresu.



Najpiękniejszym podarkiem
gwiazdkowym jest
dobry radioaparat

a taki pod gwarancją nabędziez
najtaniej w firmie (407)

„RADIUS”

Poznań, św. Marcina 62. Tel. 24-82

Cenniki gratis.

Hurt Własne warsztaty Detal

— Wielki wybór części! —

Maszkę odżywczą Logi

polecają lekarze jako najlepszą odżywkę

dla niemowląt i dzieci.

Masčka LOGI zawiera lecytynę, sole wapienne, fosforowe i witaminy. Usuwa zatem skutecznie angielską chorobę, ogólne osłabienie, nerwowość i ułatwia ząbkowanie u niemowląt. (295)

Do nabycia w aptekach i drogeriach.

Wytw. Aptek. ROMAN LOGA, SREM (Wielkop.)



Sidol **CZYŚCI**
METALE.
SZYBY, LUSTRA,
SZKŁO I MARMURY
OLŚNIEWAJĄCO.

(333)